

Fabula „Ożenku” jest prościutka: czterech starych kawalerów, za namową profesjonalnej swatki, ubiega się o rękę wyraźnie od nich młodszej kandydatki na starą pannę. Finanse nie komplikują sprawy, ponieważ główne postacie pochodzą z tej samej, średniej klasy społecznej i reprezentują podobny stopień zażożności. Jedyne niereformowalne różnice, a zwłaszcza słabości ich charakterów, powodują, że jakiegokolwiek małżeństwo w tym groteskowym kwintecie okazuje się mrzonką.

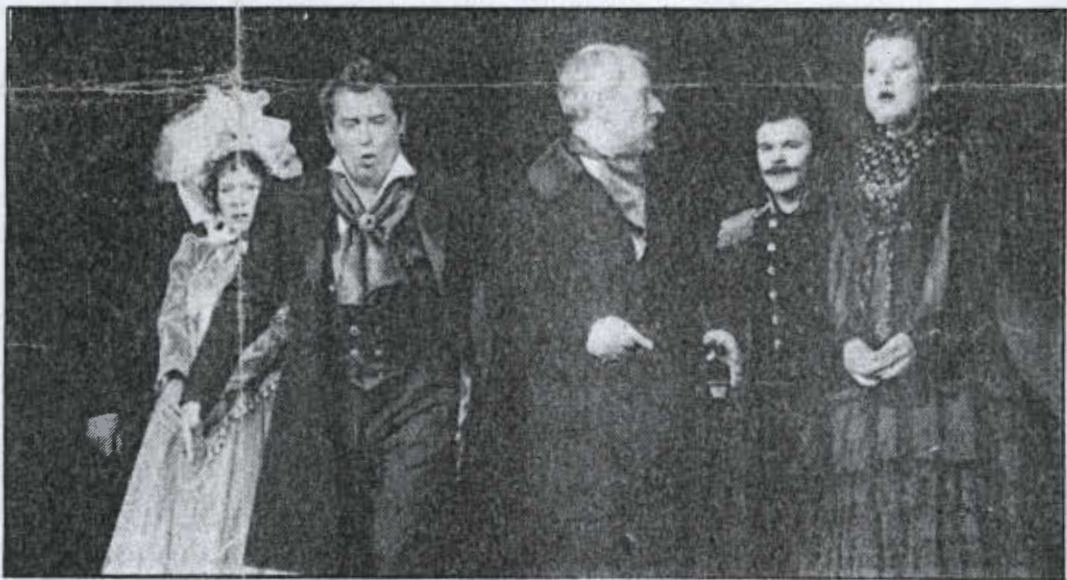
Sceny nie zagracono kolorytem rosyjskim – samowarem, gitarą itp. Mebli prawie nie ma. Wnętrza zaszygalizowane są scenograficznym skrótem. Realistyczne kostiumy również nie rażą tandetną rodzajowością. Jedyne plastyczną metaforą na scenie jest rozpięty dość nisko nad aktorami słynny gogolowski płaszcz – jak szare pochmurne niebo. Ten zabieg powoduje, że duża scena teatru staje się bardziej kameralna, dzięki czemu widzowie mogą obserwować aktorów jakby z mniejszego dystansu, bez rozpraszania uwagi na większą przestrzeń.

„Ożenek” jest pyszną karykaturą ówczesnej rosyjskiej rzeczywistości społecznej, lecz o ponadczasowości sztuki decyduje to, że jest ona przenikliwą komedią starych jak świat typów osobowości. Również i to, co Gogolowi umożliwiło zrobienie kariery za życia, a więc pisywanie zbyt realistycznych, bezkompromisowych komedii (dotyczy to i „Rewizora”), pozbawionych happy endu i wątku miłosnego – współcześnie odbieramy jako walor.

Prosta konstrukcja sztuki, bez kontrapunktów, wątków ubocznych i eksperymentów stylistycznych, powoduje, że rola reżysera winna sprowadzać się do nieprzeszkadzania aktorom i autorowi. Widziałem już wiele niby awangardowo odczytywanych „Ożeneków”. W Teatrze Powszechnym Gogola nie próbowano ulepszyć. Na szczęście.

Teatr Powszechny znów udowodnił, że oprócz kilku ewidentnych gwiazd ma również świetny zespół aktorski. To za jego (i reżysera) sprawą bohaterowie tej komedii nie przypominają jedynie groteskowych marionetek. Mimo dość przykrych charakterów, wykreowane na scenie postacie potrafią nas czasem wzruszyć swą niepraktycznością, mniej lub bardziej skrywaną nieśmiałością, potrzebą miłości. A w sumie – różnymi odcieniami samotności.

Gogol bez ulepszeń



Jedyne „nieprzemakalną” osobą jest Koczkariw, grany przez Janusza Gajosa. Urodzony wodzirej, gada jak nakręcony. Postanawia sam zająć się ożenkiem swego przyjaciela, Podkolesina (Władysław Kowalski). Ale i on w gruncie rzeczy jest porządnym człowiekiem. Mimo głupich potknięć i przebłysków zbyt rubasznosci, chce przecież dokonać dobrego uczynku. Rola Gajosa jest fajwerkiem aktorskiej brawury i poczucia humoru.

Drugą wielką kreację stworzył Władysław Kowalski. (Nawiasem mówiąc, już z tekstu sztuki wynika, że wymieniony duet ma do grania najwięcej.) Jego Podkolesin, też niby śmieszny, w istocie zachęca widzów do zamyślenia i głębszego współczucia. Może nawet i do odrobiny szacunku. Kowalskiemu udało się nie do końca ośmieszyć swego bohatera i jakoś go usprawiedliwić. Osiągnął to milczkowatością, niepewnością głosu i gestu,

poplątaniem infantylnej nadziei ze starym sceptycyzmem i zgorzknieniem. Odwrotnie niż Gajos, gra raczej do wewnątrz. Nie rozjaśnia sceny blaskiem komedii dla komedii, lecz przyciemnia ją refleksami dramatu. Selektowność stosowanych środków ekspresji, samokontrola aktorska i władanie scenicznym czasem są u Kowalskiego imponujące.

Zajęty Warszawskimi Spotkaniami Teatralnymi, mogłem się udać do Powszechnego dopiero kilka dni po premierze. A więc widziałem spektakl całkiem powszedni. Widownia była pełna. I mnóstwo śmiechu.

Jacek Bukowski

Mikołaj Gogol „Ożenek”. Teatr Powszechny w Warszawie. Reżyseria Andrzej Domalik. Scenografia Jagna Janicka. Występują: Elżbieta Kępińska, Joanna Żółkowska, Katarzyna Herman, Janusz Gajos, Władysław Kowalski, Franciszek Pieczka i inni.